

Wiesław Pusz

Troska o rozwój literatury ojczystej w gronie współpracowników Brunona Kicińskiego

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 33, 41-68

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIESŁAW PUSZ

TROSKA O ROZWÓJ LITERATURY OJCZYSTEJ W GRONIE WSPÓŁPRACOWNIKÓW BRUNONA KICIŃSKIEGO

Zarówno tygodnik literacki, jak i „codzienniki” wydawane i redagowane przez Kicińskiego i jego kolegów zawierają szereg materiałów dotyczących rodzimej literatury, choć utwory drukował w zasadzie tylko „Tygodnik”¹. Znamienne, że wszystkie te artykuły i rozprawy nie przybrały postaci deklaracji, programu czy też zespołu norm. Warunkowane przez potrzeby chwili, noszą owe głosy znamiona konkretnych, doraźnych działań, są przede wszystkim przejawem nieustannej troski o jedną z ważniejszych dziedzin kulturalnej i politycznej aktywności narodu stojącego w obliczu konieczności znalezienia drogi wyjścia z trudnej sytuacji dziejowej.

Zauważyć wypada od razu, że starania Kicińskiego i jego współpracowników wykraczały w pewnych wypadkach poza łamy czasopism, choć tam był ich początek. Pisma Kicińskiego, a konkretnie „Tygodnik”, drukowały wiele utworów znanych i cenionych w okresie klasycyzmu postaniszławowskiego² pisarzy — oświeceniowych zwłaszcza, ale nie wyłącznie. Wytlumaczenie tego jest proste, to przejaw powszechnego i różnie wówczas realizowanego programu zachowania kulturalnego dorobku, dziedzictwa ważnego zarówno dla lepszego samopoczucia podbitego właśnie narodu, jak i — w efekcie — potrzebnego dla zabiegów wychowawczych przygotowujących społeczeństwo do akcji odzyskania państwowego bytu. Charakterystyczna jest natomiast w przypadku „Tygodnika” i jego redaktorów uporczywość, konsekwencja postępowania; żaden periodyk lat 1818—1823 nie przypominał tytułu utworów świetnych pisarzy polskich.

Szczególnie honorowany bywał w „Tygodniku” Trembecki,

¹ Tę wersję brzmienia tytułu będę używać przede wszystkim przy wskazywaniu na cały ciąg różnie w pewnych okresach zwanego pisma, a niekiedy także w przypadkach konkretnych jako skrót nazwy „Tygodnik Polski i Zagraniczny” czy „Tygodnik Polski”.

² Termin i jego uzasadnienie zob. P. Ż b i k o w s k i, *Klasycyzm postaniszławowski. Próba definicji*, Rzeszów 1974.

drukowano bowiem nie tylko wiersze odszukane, a niepublikowane — choć i pierwodruki się zdarzały³, ale przypominano utwory już znane, bo, jak pisali wydawcy: „pism Trembeckiego nie można nigdy nadto powtarzać”⁴. Pojawił się w „Wandzie” redagowanej przez Dmochowskiego i Lisieckiego — Książnin; w tym wypadku informowano: „Dostawszy znaczny zbiór wierszy niewydanych Książnina, umieszczać je będziemy w piśmie naszym”⁵. Drukowano ponadto w „Tygodniku” utwory Franciszka Zabłockiego, Mikołaja Wolskiego, Rajmunda Korsaka, Jakuba Jasińskiego. Ze zrozumiałych względów spotykamy tam wiersze Dmochowskiego i Godebskiego — ojców, ich synowie byli blisko związani z „Tygodnikiem”.

Ostentacyjnie darzony był sympatią ostatni z żyjących wielkich pisarzy Oświecenia — Franciszek Karpiński; przypominano na łamach „Tygodnika” jego dorobek, omawiano ostatnie prace, informowano o terażniejszych losach poety⁶.

Z twórców staropolskich jednym wierszem zaprezentowany został — „dla szczególności”, „odkryty” na dobrą sprawę dopiero dzisiaj, Daniel Naborowski⁷; czytelnicy „Tygodnika” mogli też zapoznać się z fragmentem znakomitej prozy Paska⁸.

W przypadku Trembeckiego inicjatywa młodych wydawców nie ograniczyła się do opublikowania jego wierszy w „Tygodniku”. Oto w powiadomieniu z 1 października 1819 r., wydrukowanym między innymi w „Orle Białym”⁹, donosili „wydawcy dzieł Trembeckiego”, już po ukazaniu się tomu pierwszego, o planowanej trzutomowej edycji dzieł autora *Sofiówki*.

Imię Trembeckiego żyje w ustach całego narodu, ale w niczym podobno rękę nie znajduje się dokładny zbiór jego wierszy. Drukowano je wprawdzie w Lipsku¹⁰, lecz ileż tam opuszczono pism godnych pamięci. Znaczna część przedrukowanych zaginęła niewątpliwie, reszta w rękopismach rozproszona co chwila doświadczyć może tegoż samego losu. Chęć zapobieżenia tej wielkiej stracie powodowała nas do wydania dzieł Trembeckiego¹¹.

³ *Do Księcia**** [Repnina] w czasie pogłoski o bliskiej wojnie tureckiej, „Tygodnik Polski” 1819, t. I, s. 293—294. Zob. E. Rabowicz, *Stanisław Trembecki w świetle nowych źródeł*. Wrocław 1965, s. 363—365.

⁴ „Tygodnik Polski” 1819, t. I, s. 138.

⁵ „Wanda” 1820, t. II, s. 22.

⁶ Tamże 1820, t. I, s. 169—175, 223—225; 1821, t. I, s. 343—345.

⁷ *Wiersze Daniela Naborowskiego Elżbiecie córce Jakuba króla angielskiego na oczy jej napisane, gdy X. Radziwiłł Woje: Wil. w poselstwie jeździł do Anglii*, „Wanda” 1820, t. I, s. 141. Jest to pierwodruk wiersza *Na oczy królowy angielskiej...*, zob. D. Naborowski, *Poezje*, oprac. J. Dürr-Durski, Warszawa 1961, s. 144—145, 219.

⁸ *Wyjatek z dawnego rękopismu*, „Wanda” 1821, t. III, s. 273—280.

⁹ Anons ten ukazał się też kilkakrotnie w „Gazecie Warszawskiej”, po raz pierwszy 12 października w „Dodatku” do nru 82, s. 1980.

¹⁰ Por. Rabowicz, *op. cit.*, s. 71.

¹¹ „Orzeł Biały” 12 X 1819, t. II, nr 5, s. 103.

Wydanie Kicińskiego¹², choć surowo oceniane obecnie, spotkało się współcześnie z życzliwym przyjęciem. Stało się też podstawą dokonanej w Wilnie w drukarni B. Neumana edycji, będącej w zasadzie przedrukiem, a przygotowanej podobno w przewidywaniu „dużego popytu na dzieła największego z poetów stanisławowskich”¹³.

Trudno przypuszczać, by i tego aspektu sprawy nie uwzględnił Kiciński, który umiał kojarzyć interes indywidualny ze zbiorowym. Posiadał przy tym pewne — nie zawsze najkorzystniejsze — doświadczenie wydawnicze. Według niesprawdzonych informacji miał on być wraz z kolegami szkolnymi autorem tłumaczenia słynnego *Rinaldo Rinaldini*o Ch. A. Vulpiusa (J. G. Eichhorna). Powieść ta, wydana po raz pierwszy w 1814 r., była przedrukowana ponoc jeszcze w 1815 i w 1819¹⁴; zapewne jednak edycji tych było więcej¹⁵, czego powodem mogła się stać niesłychana popularność dzieła. „Był czas, kiedy imię bohatera miało wielką popularność, a wydanie po wydaniu rozchwytywano tej powieści” — wspominał Wójcicki¹⁶. Otóż, jeżeli wierzyć Teodorowi Morawskiemu, jednemu z ewentualnych tłumaczy, to „gro- no odziedziczyło tylko korzyść w książkach, którymi wydawca zapłacił rękopism” — choć „żaden z płodów literackich podówczas nie przyniósł tyle zysku księgarni”¹⁷.

Można chyba przypuszczać, że przekładając dla Dąbrowskiego przy końcu 1814 r. popularne powieści Floriana, zastrzegł sobie Kiciński korzystniejsze warunki. Niewykluczone, że ta właśnie

¹² Według Dmochowskiego większą część utworów Trembeckiego dostarczył Kicińskiemu Konstanty Swidziński (F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, Warszawa 1959, s. 162).

¹³ Rabowicz, *op. cit.*, s. 77.

¹⁴ Tak w *Nowym Korbucie*, t. 5, Warszawa 1967, s. 102.

¹⁵ Zob. *Polskie książki w ciągu 1817 roku spod rozmaitych pras wyszłe*, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. I, po numerze ze stycznia. Tam m.in. wymieniony „*Rinaldo Rinaldini wielki bandyta włoski*. 3 tomy, nowa edycja w Warszawie u Dąbrowskiego”.

¹⁶ T. N e k a n d a [K.W. Wójcicki], *Mój pamiętnik literacki*, „Dziennik Warszawski” 1853, nr 315, s. 2. Wójcicki przypisywał tej powieści rewolucyjny niemal wpływ na zmianę gustów czytelniczych. Stwierdzał on: „Żadna powieść nie obudziła takiego zajęcia jak *Rinaldo Rinaldini, sławny bandyta włoski*. Dziś śmiejemy się z tego utworu, ale w czasie kiedy się u nas zjawił, potężne wywarł znaczenie. Zapomniano pasterek i owych sentymentalno-tkliwych bohaterek francuskich, więcej męskie, czerstwiejsze uczucie, lubo zawsze chorobliwie zagrało. [...] Nie minę się z prawdą, gdy powiem, że książka ta była powodem rozbudzenia ruchu w handlu księgarskim, że powiększyła liczbę czytelników i potrzebę umysłowego zajęcia, jak w naszych czasach najślawniejsze powieści Korzeniowskiego i Kraszewskiego”.

¹⁷ T. M o r a w s k i, *Moje przygody*, Kraków 1873, s. 7.

„impreza” umożliwiła finansowo start tłumaczowi w „zawodzie wydawcy pism publicznych”¹⁸.

Zresztą, o czym już wiemy z analizy inicjatyw czasopiśmienniczych, Kiciński szybko zrozumiał, że interes prawdziwy zapewnia wydawanie własnym nakładem we własnej drukarni. Stąd ów ciąg zamierzeń sygnalizowanych w połowie 1818 r. przez Prota Lelewela swemu bratu Joachimowi¹⁹. Stąd też, choć Trembecki będzie drukować się jeszcze w drukarni N. Glücksberga — ale już „nakładem wydawców »Tygodnika«”, to po przeniesieniu się z własną drukarnią na ulicę Świętojerską, tłoczy się tam nie tylko periodyki, ale i książki. Przede wszystkim rzecz jasna członków grona: między innymi przy schyłku 1820 r. wydrukowano tam *Pieniaczy Racine’a* w tłumaczeniu Józefa Brykczyńskiego oraz *Epigramaty* Antoniego Pełki (ogłaszane wcześniej w „Tygodniku”)²⁰.

Działalność wydawnicza młodych literatów skupionych wokół Kicińskiego nie była tylko i wyłącznie realizowaniem powszechnie akceptowanych postulatów, w trosce o pospólne dobro nie zapomniano i o prywatnym interesie. O powtarzających się faktach tego rodzaju należy pamiętać tym bardziej śledząc poczynania, gdzie elementy „prywaty” są o wiele mniej widoczne — choćby przyglądając się działalności krytycznej członków grona.

Zgodnie z aprobowanymi wskazaniem ówczesnych teoretyków oraz kształtującym się powoli schematem obyczajowym życia literackiego także i młodzi redaktorzy starali się na bieżąco, obserwując i ingerując, towarzyszyć literaturze²¹. I także w zgodzie ze współczesnym stanem rzeczy w ich działalności krytycznej przeważa zainteresowanie teatrem (choć i omówień ukazujących się książek będzie w periodykach Kicińskiego, zwłaszcza i przede wszystkim w „Tygodniku”, sporo).

Wy tłumaczenie tego faktu nie nastęrcza żadnych trudności, ale w tym wypadku, co charakterystyczne, można się wyręczyć słowami anonimowego autora pierwszego w „Tygodniku” przeglądu pod nazwą *Teatr narodowy*. Pierwsze zdanie owego artykułu brzmi dobitnie i niedwuznacznie: „Naród prawdziwie ceniący swoją narodowość nie może obojętnie patrzeć na teatr własny”. Chyba dla zatarcia wrażenia dodano następnie rozbudowane wyjaśnienie.

¹⁸ Może tu też ewentualnie wchodzić w grę owo wydanie *Rinaldo...* z 1817 r. — także u Dąbrowskiego.

¹⁹ List z 13 (?) czerwca 1818, BN 9553, k. 101 v.

²⁰ Zob. *Doniesienie drukarskie*, „Wanda” 1820, t. II, s. 128.

²¹ Zob. S. Potocki, *Rozprawa o zasadach krytyki i o potrzebie wprowadzenia jej u nas czytana na zgromadzeniu Przyjaciół Nauk dnia 21 stycznia roku 1811*, [w zbiorze:] *Polska krytyka literacka (1800—1918)*, t. 1, Warszawa 1959, s. 34—42; K. Brodziński, *O krytyce* [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. Z. J. Nowak, t. 1, Wrocław 1964, s. 136—161.

Jest to szkoła najtrafniej do serc naszych mówiąca, zabawa mało kosztowna, a z wielu moralnymi korzyściami połączona, ku jej wzniesieniu i udoskonaleniu dążą wszyscy prócz tych, którzy nie dbają o wzrost ojczyźnej literatury.

To zgodne z tradycją oświeceniową traktowanie teatru jako najefektywniejszego środka oddziaływania uzupełnione zostało w dalszej części tego pierwszego „teoretycznego” przeglądu wskazaniem i opisem „trzech okoliczności”, od których „wzniesienie i upadek sceny zależy”. Jeżeli dwie ostatnie okoliczności: wyboru sztuk i ich oddania, były zdaniem autora respektowane (a stwierdzenie to stanowiło ukłon pod adresem Rządowej Dyrekcji Teatru), to z pierwszą, sformułowaną enigmatycznie: duch publiczny, miało nie być wtedy zbyt dobrze, choć ostatecznie sytuacja ulegnie poprawie. „Duch publiczny jest zawsze za narodowością” — padało po raz wtóry dobitnie.

Na próżno niektóre domy polskie wspierają każdy obcy przybyły teatr, chociaż artyści jego nie mają innej zalety nad tę, że nie polskim mówią językiem, publiczność nie dzieli ich mniemania²².

Od razu więc początkując własny dział krytyki teatralnej określili młodzi redaktorzy (najprawdopodobniej sam Kiciński) swoją pozycję, zgłosili akces do tradycyjnej (od czasów „Błachy”) opozycji wobec prób zdominowania warszawskiego życia teatralnego przez zespoły obcojęzyczne²³.

Było w tym artykule jeszcze drugie, nie tak może wyraźne i jednoznaczne wyznaczenie. Po stwierdzeniu, że „na ograniczoną liczbę krytyk nie możemy się użalać”, nastąpiła dość kąśliwa (mimo pozorów dobrej wiary) uwaga:

Zacne Towarzystwo Iksów najwięcej dało i daje wyroków ożywiających dowcipem. Nie do nas sędzić należy, ile bezstronność piórem ich rządzi²⁴.

Powątpiewanie w ową bezstronność, powszechne zresztą, stało się powodem wielu poroszewanych w kolejnych przeglądach *Teatru narodowego* złośliwości i ironicznych dwuznaczników. Bywało więc, że omówienie aktualnych wydarzeń w teatrze roz-

Brodziński przyznając w *Myślach o dążeniu literatury polskiej*, iż rad by „pisma periodyczne nie inaczej uważał jak wolną obradę sejmową, złożoną z obywatelów Rzpltej uczonych”, jako pierwszy punkt „obrad” proponował: „Zdawanie sprawy o wszelkich wpływach do skarbu literatury” (s. 110).

²² „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. I, s. 41.

²³ Zob. Z. Raszewski, *Bogusławski*, Warszawa 1972 (zwłaszcza rozdz. „Wojna teatrów”, t. 2, s. 90—111), oraz L. Simon, *Teatr francuski w Warszawie czasów Królestwa Kongresowego*, „Pamiętnik Literacki” R. XXIX: 1932, z. 3—4, s. 391—422.

²⁴ *Teatr narodowy*, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. I, s. 42.

poczynano stwierdzenie: „Jakże się odezwać po światłym zdaniu Pana X?”²⁵ Mogło zdarzyć się i tak, że w polemice z autorem recenzji w „Gazecie Codziennej” (rzecz to charakterystyczna, potwierdzająca wnioski o bezstronności pism Kicińskiego) nieoczekiwanie dostawał prztyczka Iks: jedna ze śpiewaczek gorsza jest od innych,

nie dlatego żeby Panowie Iksowie, którzy jej nie znali, mieli to gdzie prockim duchem przepowiedzieć, ale tak jest istotnie²⁶.

Zauważyć przy okazji wypada, że autor artykułu doskonale orientuje się w istnieniu Iksów, nie Iksa. Dziwić zresztą to nie powinno, gdy pamięta się, że już przy schyłku 1817 r. Kiciński donosił rodzinie, iż do wydawania pisma „namawiał mię imieniem [...] towarzystwa i ze zlecenia onego” — „jeden z iksów” (podkr. W. P.)²⁷. Tym większej wagi nabiera fakt, iż po ciągu nieszkodliwych w gruncie rzeczy uszczypliwości doczekali się Iksowie bodaj jedynej tak gruntownej i obiektywnej analizy swej twórczości. W „Tygodniku Polskim” z 1819 r. w serii artykułów *Rzut oka na teatr polski* pojawił się na jej zakończenie rozbiór „sprzeczności”, „na które przypadkiem” w dorobku Iksów natrafił autor uwag²⁸. Spośród licznych wskazanych błędów i przywar: atakowanie imienne „pod zasłoną bezimienności”, sądzenie nie tylko gry aktorów, „ale nawet gustu i obyczajności całego narodu na widowiska zgromadzonego”, ponawiane żądanie „rozdzielenia na dwie części Teatru Narodowego” (dla wykształconych i pospólstwa)²⁹, szczególnie rażą autora nagminnie występujące w sądach i opiniach Iksów zaprzeczenia — konieczną w krytyce jedność zdania, jak zauważył złośliwie, trudniej jest utrzymać niż trzy jedności w sztukach dramatycznych. Równie poważnym uchybieniem jest nieutrzymanie przez Iksa „charakteru, który z początku przybrał, charakteru sędziego na żadne poboczne względy nie dającego baczenia”, a więc brak owej bezstronności, w którą powątpiewał już autor pierwszego artykułu poświęconego w „Tygodniku” teatrowi narodowemu.

Tylko gdzieś na marginesie uwag krytycznych zauważyć się daje dezaprobata z powodu nierespektowania przez Iksów „ducha publicznego” — pierwszej z „okoliczności” właściwego rozwoju teatru. Postawienie wprost tego zarzutu, bodaj najistotniejszego

²⁵ *Teatr*, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. IV, s. 190.

²⁶ *Teatr narodowy i francuski połączony*, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. IV, s. 142.

²⁷ B. Kiciński, *Listy do Antoniny Cieciszowskiej*, Poznań 1896, s. 65.

²⁸ „Tygodnik Polski” 1819, t. II, s. 234.

²⁹ „Żądza wypędzenia połowy publiczności na przedmieście [...], za przestarzałe gdyralstwo powszechnie uznana, ze śmiesznej stała się nudną” (tamże, s. 236).

dla członków grona Kicińskiego, byłoby krokiem ze wszech miar ryzykownym. Życzenie więc, by Iks „osobliwie raczył być bardziej narodowym”, dotyczy „wysławienia”³⁰.

„Duch publiczny”, owa wola ogółu była za teatrem narodowym: w treści i w skutkach. Stanowisko „gallomanów”, a za takich redaktorzy „Tygodnika” uważali Iksów³¹, było naganne, chore na krótkowzroczność, ale przecież nigdy nie utożsamiane ze zdradą narodowych interesów. Warto o tym pamiętać, by rzecz całą widzieć we właściwej postaci. W rozbiórce poświęconym działalności Iksów zawarte są i pochwały, wyeksponowane zostało znaczenie krytyk dla doskonalenia sceny narodowej — przede wszystkim zaś, co do tej pory zupełnie przeoczano, pojawiła się sugestia, a pamiętajmy, że autor był doskonale poinformowany (młodzi redaktorzy z pism Kicińskiego to przecież podwładni w instytucjach kierowanych przez Iksów) — otóż pojawiła się sugestia, że zaprzestanie ich działalności łączyć się może ze słynnym policyjnym zakazem żywego reagowania publiczności w teatrze, powodem polemiki w „Gazecie Codziennej” i ostatecznie — zaprowadzenia cenzury prewencyjnej.

Przystawszy pisać w tej samej chwili, w której publiczność swe wyroki wydawać przestała, czyli nie myślał dowieść, że nie chce być od niej oddzielonym?

— zastanawiał się autor *Rzutu oka na teatr polski* w miesiąc po zaistniałych wypadkach³².

Oczywiście oprócz uwag o krytyce teatralnej występują w „Tygodniku” i rzecz jasna przeważają omówienia konkretnych, wystawianych wtedy sztuk. Rzecz charakterystyczna, że nie wyróżniają się one niczym szczególnym. Brak w nich opinii dotyczących wskazanych w początkowej rozprawce „teoretycznej” podstawowych okoliczności „wzniesienia i upadku sceny”, a więc ogniw, które by łączyły refleksje zawarte w pierwszym artykule z krytyczną oceną działalności Iksów. Trudno też doszukać się jakichkolwiek innych, incydentalnie choćby podjętych tematów, korespondujących z wizją idealnego teatru narodowego. Dział pod nazwą *Teatr narodowy* to przeważnie adnotowana kronika repertuaru. Znamienne, że ciekawsza pod tym względem była „Gazeta Codzienna Narodowa i Obca”, gdzie — bodaj na zasadzie zabawiania publiczności aranżowaną bitką³³, pojawiły się

³⁰ Tamże, s. 243—244.

³¹ Zob. *Teatr narodowy*, „Tygodnik Polski” 1819, t. IV, s. 82.

³² Tamże, t. II, s. 243. W sprawie stosunku młodych redaktorów pism Kicińskiego do Iksów zob. też A. Kowalska, *Przedmickiewiczowska krytyka krytyki Iksów*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1956, S. I, z. 3.

³³ „Nie wszyscy baczą, że aby się antrepreza periodycznego pisma utrzymała, potrzeba jej koniecznie wystawiać walki jak na teatrze, choć-

przy końcu 1818 r. liczne głosy i kontrgłosy dotyczące omówionych uprzednio sztuk (ale i przedmówców), co spotkało się z krytyką — między innymi także w korespondencji wydrukowanej... w „Tygodniku”.

Wszak Redaktor nie jest obowiązany drukować wszelkie niedorzeczności, jakie tylko do jego kantoru nadesłane zostaną. Redaktor przeto „Gazety Codziennej” myślał sobie zabawkę robić

— oburzał się jakiś Z. w liście do redaktora „Tygodnika”, będącego jednocześnie współredaktorem „Gazety Codziennej” — zapewniając mu tym samym spotęgowaną porcję „zabawki”³⁴.

Turniej kilku anonimowych krytyków w „Gazecie Codziennej”, przyjęty przez opinię niezbyt przychylnie, pozostał — może właśnie z tego powodu — epizodem. Ze stałe obecnej w „Tygodniku” krytyki teatralnej, uprawianej systematycznie i w gruncie rzeczy bez większych emocji, wyodrębniają się obszernością jedynie omówienia kilku sztuk. Są to przede wszystkim *Safo* Grillparzera wystawiona 26 XI 1819 oraz *Dziewica Orleańska* Schillera grana w grudniu 1820 r.

Recenzję pierwszej rozpoczął autor słowami: „Od dawna wyglądaliśmy tej sztuki...”³⁵; drugiej: „Od dawna oczekiwaliśmy z upragnieniem wystawienia tej sztuki”³⁶. W przypadku *Safo* podkreślano jej literackie walory, a po obszernym streszczeniu umieszczono uwagę:

Poezja na tłumaczeniu prozą wiele tracić musi, ale tłumacz tak zasłużony w polskiej literaturze wkrótce nowego do wdzięczności naszej nabędzie prawa, wierszem przekładając *Safonę*³⁷.

Z kolei *Dziewica Orleańska* ekscytowała spodziewaną emocją kolejnej konfrontacji klasycyzmu i romantyzmu.

Życzliwość recenzentów i obszerność omówień zrozumiemy

by z malowanymi nieprzyjacioły, że tu nie zawsze idzie o cel, o przekonanie, ale o chwilową zabawę łaskawych prenumeratorów, o same pozyskanie nowych artykułów przez jedną zaczepkę” — pisał Brodziński w rozważaniach *O krytyce*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, s. 157. A wcześniej S. Potocki w *Liście Swistka do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego* stwierdzał: „Nie tylko w dzisiejszej chwili, wojna piśmienna nigdy nieszkodliwa, byle grzeczna nie jest złem, ale dobrem, bo jest zdolną zastąpić choć w części czczone wymawianą papierom publicznym; do tego zwawę piśmienne sprzeczki zaostrzają dowcip i dają mu pewny popęd obcy pismom sporządzanym krwią zimną” („Pamiętnik Warszawski” 1818, t. X, s. 262). Pogląd i reakcję publiczności na „wojnę piśmienną”, do której nawiązywał Potocki, a mianowicie polemikę między „Gazetą Warszawską” a „Tygodnikiem” Kicińskiego w pierwszych miesiącach 1818 r., opisuje w listach do Joachima Prot Lelewel (BN 9553).

³⁴ „Tygodnik Polski” 1819, t. I, s. 16.

³⁵ Tamże, t. IV, s. 232.

³⁶ „Wanda” 1820, t. II, s. 278.

³⁷ „Tygodnik Polski” 1819, t. IV, s. 239.

jednak w pełni dopiero, gdy rozszyfrujemy nazwiska tłumaczy obu sztuk: Safo przełożył Kazimierz Brodziński, *Dziwicę Orleańską* jego starszy, nieżyjący brat Andrzej. Oto kolejna porcja „interesowności” redaktorów pism Kicińskiego.

Kazimierz Brodziński, drukujący w „Tygodniku” swe wiersze, był związany szczerą sympatią z młodymi literatami skupionymi wokół Kicińskiego. Przytoczona przez Dmochowskiego we wspomnieniach anegdota o wierszowanym zaproszeniu Brodzińskiego na obiad do ogrodu Szucha (około 20 maja 1820 r.), zaproszeniu zrymowanym po wersie przez Lisieckiego, Dmochowskiego i Kicińskiego (Morawski i Kurpiński nie składali wierszy)³⁸, obiegła wiele późniejszych pamiętników i opracowań. Dowód szacunku i sympatii dla Brodzińskiego ze strony Kicińskiego i jego kolegów odnajdujemy w ich własnych słowach z przeglądu *Pism periodycznych polskich*, umieszczonego w jednym ze styczniowych numerów „Tygodnika” z 1820 r.

„Pamiętnik Warszawski” zyskał wiele przez uczestnictwo w redakcji Kazimierza Brodzińskiego. Pewną jest publiczność, że teraz dobry gust mieć będzie udział w wyborze przedmiotów do tego pisma³⁹.

Brodziński pracował od 1816 r. jako archiwista w Komisji Likwidacyjnej, której prace ustały z początkiem 1820 r. Uczył też od września 1818 r. w szkole, z której wyszli Kiciński, Brykczyński, Chotomski, Godebski — w kolegium pijarskim na Żoliborzu. Był też sekretarzem w Rządowej Dyrekcji Teatru Narodowego. Były to tereny pokrewnych obowiązków zawodowych oraz wspólnych sympatii i zainteresowań.

Pamiętać należy, że intelektualny lider grona, Brykczyński, starał się w Uniwersytecie Warszawskim o stanowisko prywatnego docenta literatury polskiej, a odmowa spowodowana została opinią Osińskiego, iż nie życzy sobie pomocnika⁴⁰. O posadę w Uniwersytecie starał się też Brodziński — i też spotkał się z odmową, której — według niepotwierdzonej relacji dobrze zresztą chyba w tym przypadku poinformowanego Odyńca — udzielił mu sam Stanisław Potocki, demonstracyjnie trzymając w ręku tom „Pamiętnika Warszawskiego” i kartkując go tak, by pokazać wyjątkowo nierozcięte stronicę rozprawy *O klasycyzmie i romantyczności*⁴¹. Dwóch niedopuszczonych na Uniwersytet Warszawski młodych znawców i miłośników literatury przyjaź-

³⁸ Dmochowski, *op. cit.*, s. 122—125.

³⁹ „Tygodnik Polski” 1820, t. I, s. 69.

⁴⁰ Zob. T. Wierzbowski, *Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego*, t. 2, Warszawa 1904, s. 189—190.

⁴¹ A.E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884, s. 320—322. Por. A. Witkowska, *Kazimierz Brodziński*, Warszawa 1968, s. 164—167.

niło się z sobą serdecznie⁴², wyjeżdżającego do Włoch Brykczyńskiego pożegnał Brodziński pięknym wierszem⁴³.

Wbrew dotychczasowym mniemaniom Brodziński, choć to ciągle domysł, nie umieszczał w „Tygodniku” artykułów krytycznych. Raz tylko — i to w „Orle Białym”, wystąpił przeciwko Gerardowi Maurycemu Witowskiemu w słynnej polemice w obronie narodowości, która stała się obiektem ataku Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia w felietonie *O sztukach dramatycznych*⁴⁴. Przez długi czas przyjmowano, że Brodziński jest autorem dwóch nie tyle rozpraw, ile informacyjnych artykułów z dużą ilością przekładów: *O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego* oraz *O francuskich pieśniach ludu*⁴⁵. Ostatni wydawca *Pism estetyczno-krytycznych* Brodzińskiego powątpiewa w jego autorstwo, składając się do twierdzenia, że jak i pierwszy z tej serii artykuł: *Rzut oka na pieśni ludu u starożytnych Greków*⁴⁶, były one dziełem (czy — dokładniej — adaptacją) Brykczyńskiego⁴⁷.

Wszystkie te prezentacje pieśni ludu są przejawem coraz silniej się wówczas zaznaczających zainteresowań literaturą ludową; zagadnienie to znane i opisywane od dawna. Według autora biogramu Brykczyńskiego w „Tygodniku Powszechnym” był niedoszły pracownik naukowy Uniwersytetu miłośnikiem i zbieraczem (na skromną pewnie skalę) pieśni ludu⁴⁸. Ktokolwiek był autorem wspomnianych przeglądów, są one tylko sygnałem rodzących się tendencji i mając charakter informacyjny nie przynoszą ciekawych, indywidualnych spostrzeżeń, wniosków czy propozycji.

Warto natomiast zauważyć, że *Rzut oka na pieśni ludu u starożytnych Greków* pojawił się w „Tygodniku” rychło po słynnej rozprawie nie tyle nad, ile z tłumaczeniem *Iliady* Stanisława Staszica. Z jednej strony był to niewątpliwie przejaw stałej w gronie Kicińskiego sympatii dla antyku greckiego, współbieżnej z rosnącą w owym czasie atrakcyjnością dziedzictwa kulturalnego Hellenów⁴⁹, ale będącej przede wszystkim wynikiem znajomości języka greckiego wyniesionej ze szkoły pijarskiej na Żoliborzu. Z drugiej strony artykuł ten był absolutnie czytelnym porachunkiem z samym Staszicem, który krótko przed drukiem rozprawy

⁴² B. Gubrynowicz, *Kazimierz Brodziński. Życie i dzieła. Część pierwsza (1791—1821)*, Lwów 1917, s. 225—227.

⁴³ K. Brodziński, *Do J.B. Podczas odjazdu do Włoch*, „Pamiętnik Warszawski” 1820, t. XVII, s. 516—518.

⁴⁴ „Orzeł Biały” 28 X 1819, t. II, nr 12, s. 225—234.

⁴⁵ „Tygodnik Polski” 1819, t. IV, s. 97—120; 1820; t. I, s. 25—47.

⁴⁶ Tamże 1819, t. III, s. 187—213.

⁴⁷ Zob. Brodziński, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 2, s. 216—218.

⁴⁸ „Tygodnik Powszechny” 1877, nr 52, s. 822.

⁴⁹ Por. Zbikowski, *op. cit.*, s. 56—60.

kontrasygnował zarządzenie o cenzurze prewencyjnej periodyków z 22 maja 1819 r.

W numerach „Tygodnika” pojawiających się po odpięczeniu drukarni młodzi redaktorzy srodze zrewanżowali się głównym współwinowajcom skrępowania wolności druku. Równoległe do alegorycznego *Snu Plutarcha* w „Kronice” — godzącego dotkliwie w Zajączka, który to artykuł ciągle się pamięta i przywołuje, ukazał się w „Tygodniku” równie alegoryczny *List astronomiczny A. do X. z Łysej Góry w maju*⁵⁰. Informował on o dokonanych z obserwatorium w Tatrach spostrzeżeniach dotyczących życia na Księżycu, gdzie mandarynowie (ministrowie najprawdopodobniej) „zmienniejsi są od chorągiewek” i gdzie jeden z nich zakazał raczenia się potrawami (dary te — prawa konstytucyjne) podczas biesiady przygotowanej z woli cesarza. Zwraca w owej kryptonimicznej relacji taka oto konstatacja odnosząca się do mandarynów:

Nie wolno jest dowiadywać się, czego chcą w rozkazach, które wydają, bo przez niezrozumiałość chcą im nadać świętość wyroczeni⁵¹. Jeżeli który z nich jest człowiekiem napuszonym, słusznie albowiem rzecz tłumacząc tak się zowią na Księżycu źli czy dobrzy rymopisowie, wtenczas ten szal dochodzi w nich do najwyższego stopnia (s. 86).

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że chodziło w tym przypadku o Staszica, kłopotającego się o los swych dalekosiężnych planów i w związku z tym „bardzo markotnego” podczas walki wydawców „Gazety Codziennej” i „Tygodnika” o respektowanie obowiązujących praw⁵², a w końcu kontrasygnującego bezprawne zarządzenie Namiestnika. Otóż bowiem po *Liście astronomicznym* w umieszczonej w kolejnym numerze gruntownej analizie wartości dokonanego przez Staszica przekładu *Iliady* eksponuje się „ową dziką napuszystość, niegodną zastępczynią mocy wyrażenia”⁵³.

Brykczyński rozprawił się z tłumaczem *Iliady* z jak zwykle cechującymi jego pisma logiką i dowcipem, ale ponadto w tym przypadku — z niejakim okrucieństwem.

Odetchnąłem — stwierdził kończąc analizę. — Wykonałem ogromne dzieło nie przez to zaiste, żem rozebrał to piękne tłumaczenie, ale żem je przeczytał od końca do końca. Jeżeli tą pracą moją nic innego nie okazałem, to przynajmniej niepospolitą cierpliwość; a nawet pochłubić się mogę, że i znakomitego literackiego męstwa niezaprzeczony dałem dowód.

⁵⁰ „Tygodnik Polski” 1819, t. III, s. 81—89.

⁵¹ Przepomina się bezskuteczna akcja młodych redaktorów zmierzająca do zmuszenia obu ministerstw, by udzieliły wyjaśnień dotyczących prawnych uzasadnień podjętych przeciwko nim kroków.

⁵² Ciekawe uwagi o roli Staszica znajdujemy w relacji J. Lelewela o zaprowadzeniu cenzury (list do NN, PAN Kraków 716); por. też J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki 1809—1820*, t. 2, Poznań 1871, s. 415—416.

⁵³ „Tygodnik Polski” 1819, t. III, s. 130.

Przypomniał następnie Brykczyński wspaniałe osiągnięcia literatury oświeceniowej — konkludując:

Już brzmienność mowy polskiej równa wdziękowi najślıodszych europejskich języków. [I oto:] Ukazało się tłumaczenie *Iliady*. W nim znaleźliśmy to wszystko, co w najnieszcześniejszych czasach dla mowy naszej zaraziło pióra piszących.

Uderza autor celnie, wykluczając możliwość obrony: zwraca uwagę na olbrzymi wysiłek tworzenia nowych wyrazów „gniewu, obelgi [. . .], zabójstwa i narzędzi zabójczych”, podaje w wątpliwość brzmieniową wartość harmonii wiersza mającej według Staszica zastąpić niepotrzebne rymy⁵⁴. Ten ostatni zarzut dowodzi, że Brykczyński umiejętnie potrafił się odwołać do zastrzeżeń powszechnych, w tym przypadku sformułowanych wcześniej w samym „Tygodniku”: już Gorecki pisał tam złośliwie o „poetach nierymowych”⁵⁵, Dmochowski podkreślał *Zalety rymów*⁵⁶, a jakiś Bezimienny przypominał *Powstanie rymów*⁵⁷.

Przy okazji rozprawy ze Staszicem dostało się i „znakomitym w literaturze”, z których jeden nie życzył sobie Brykczyńskiego jako pomocnika na uniwersyteckiej katedrze. Usprawiedliwiał się oto przewrotnie autor artykułu:

Wprawdzie już lat kilka jak ta *Iliada* nie jednym, ale śmieie powiedzieć można, kilku językami przełożona wyszła na widok publiczny, lecz gdy o niej mówię pierwszy, nie mówię za późno. Któż się albowiem spodziewał, aby znakomici w literaturze i o jej zaszczyt gorliwi mężowie, widząc ten utwór zepsuciem języka grożący, nie powstałi i swoją powagą nie przytłumili tej niebezpiecznej zarazy dla młodszych umysłó⁵⁸.

Oskarżyć warszawskich klasyków, którzy już w 1818 r. usiłowali w słynnej satyrze *Nowy Parnas* ośmieszyć utwory młodych literatów, oskarżyć o bezczynność w obliczu prawdziwego niebezpieczeństwa — „zarazy dla młodszych umysłó⁵⁹” — to był arcykoncept typowy i godny Brykczyńskiego.

Srodze rozliczyli młodzi redaktorzy Staszica za kontrasygnowanie rozporządzenia o cenzurze; także i Stanisław Potocki, co warto pamiętać, stał się obiektem ataku „Tygodnika” za chwiejne stanowisko podczas konfliktu. Przeoczono dotychczas, że słynny list Jędrzeja Śniadeckiego cucący ze snu Świstka krytycznego, zatytułowany jakże znamienne: *Filozoficzny Próźniak Wileński Warszawskiemu Świstkowi zdrowia, spokojnego snu i smacznego apetytu życzy*, sąsiaduje z *Uwiedomieniem* redaktora „Tygodnika” o zapieczętowaniu drukarni jako o przyczynie przerwy

⁵⁴ Tamże, s. 129—133.

⁵⁵ „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. III, s. 20.

⁵⁶ „Tygodnik Polski” 1819, t. I, s. 34—36.

⁵⁷ Tamże, s. 131—133.

⁵⁸ Tamże, t. III, s. 134.

w wydawaniu pisma. W tej sytuacji ów głos z Wilna (a z Wilna nadeszła później korespondencja dobijająca tłumacza *Iliady* już po „operacji” Brykczyńskiego⁵⁹) zyskuje dodatkowo, sarkastyczny sens — życzyć „spokojnego snu i smacznego apetytu” Świstkowi, który niegdyś wojował przeciwko wszelkiemu wstecznictwu, a dziś akceptował bezprawne akty dostojników Smorgonii — to był cios bolesny, bo celny⁶⁰.

Oprócz szerokich przeglądów literackich i artykułów-rozpraw, dość rzadkich w gruncie rzeczy, a obfitujących, jak widać, w akcenty osobiste czy raczej — grupowe, pojawiały się w „Tygodniku” doraźne głosy krytyczne — recenzje ukazujących się współcześnie książek. Jak i krytyki teatralne, nie zawierają one ciekawych spostrzeżeń czy wniosków, ale w odróżnieniu od tamtych dostrzegamy tu pewne prawidłowości.

Pierwszą z nich jest pewien typowy dla „Tygodnika”, choć nie zawsze realizowany schemat omówienia. Otóż wykorzystując jak gdyby obowiązujący model krytyki dzieła literackiego: obszernie streszczenie i oceniające uwagi końcowe, częstokroć w „Tygodniku” po zdawkowym osądzie przedrukowywano fragment lub cytowano całymi partiami dany utwór.

Charakterystyczne też, że obok krytyk ośmieszających dzieła nieudane⁶¹ lub zwiastujących głośnie dzieła cenionych pisarzy⁶² pojawiają się i dominują dwie grupy omawianych książek. Pierwszą z nich, najliczniejszą, stanowią dzieła pomocne w wychowaniu młodzieży: od tłumaczonej „czytanki” dla ludu⁶³, poprzez beletrystykę dla dzieci — przy tej okazji chwali się oczywiście bliską członkom grona Tańską⁶⁴ czy też z szacunkiem

⁵⁹ K., *Do Redaktora Tygodnika Polskiego z Wilna d. 20 sierpnia 1819*, tamże, s. 284—295.

⁶⁰ Jakąś miarą przeoczenia obecności i poczynañ grona Kicińskiego jest fakt, że wydawca *Podróży do Ciemnogrodu Potockiego* (Wrocław 1955, BN I 154) wskazując na druk tej korespondencji w „Tygodniku Polskim” — przeniósł tenże do Wilna (przypis 31, s. LXIV).

⁶¹ H. Kaliński, *Skotarz z Ebrommy*, „Tygodnik Polski” 1819, t. II, s. 210—218.

⁶² E. A. F. Klíngemann, *Faust, tragedia w 5 aktach* (tłum. E. K. Lubomirski), „Tygodnik Polski” 1820, t. I, s. 213—216; F. Węzyk, *Okolice Krakowa*, „Wanda” 1820, t. I, 159—168; J. U. Niemcewicz, *Bajki*, tamże 1820, t. II, s. 96; A. Feliński, *Pisma własne i przekładania wierszem*, t. 2, tamże 1821, t. I, s. 73—85; I. Humnicki, *Zółkiewski pod Czerą* tamże s. 242—252.

⁶³ *Pan Maciej z Jędrychowa drelicharz jarmarkowy* — „naśladowanie z francuskiego” (M. L. de Jussieu, *Simon de Nantua ou Le Marchand forain*), „Tygodnik Polski” 1819, t. III, s. 244—257. „Nauczycielom szkół elementarnych miejskich i wiejskich stosowne jej używanie” zostało zalecone przez Rządową Komisję Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego („Gazeta Warszawska” 2 X 1819, „Dodatek” do nr 70, s. 1905).

⁶⁴ *Powieści moralne dla dzieci*, „Wanda” 1820, t. I, s. 58—71.

schyla głowę przed oświeceniowym nestorem Karpińskim⁶⁵, po znówu tłumaczony, encyklopedyczny *Krótki zbiór wszystkich umiejętności*.⁶⁶

Zauważyć także wypada wyraźne zainteresowanie rodzimą powieścią; napotykaemy między innymi w „Tygodniku” omówienia wraz z obszernymi cytatami *Nierozsądnych ślubów* Bernatowicza, *Lejbe i Siory* Niemcewicza, *Emmeliny i Arnolfa* Łucji Rautenstrauchowej⁶⁷.

Najskąpiej reprezentowane są w publikacjach krytycznych członków grona wypowiedzi noszące charakter prezentacji swych przekonań dotyczących literatury, a i wśród tych kilku nielicznych nie odnajdziemy uwag podawanych w trybie rozkazującym, a więc układających się w wymagający zdaniem autora powszechnej akceptacji jedyny słuszny model myślenia i odpowiadający mu program poczyznań. Trudno ustalić jednoznacznie przyczyny tego stanu rzeczy. Wydaje się, że zaważył tu przede wszystkim brak wśród grona Kicińskiego potencjalnego realizatora kodyfikacji przekonań i poglądów estetycznych; najbardziej temperamentem i predyspozycjami bliski tej roli Brykczyński jest faktycznie tylko autorem szeregu porozrzucanych głównie w felietonach stwierdzeń uzupełniających się i umożliwiających co prawda odtworzenie — w sposób fragmentaryczny — konkretnej, typowej dla młodych redaktorów świadomości estetyczno-literackiej, jednak jego wyjazd z Polski już na początku 1820 r. skomplikował i tak kłopotliwą rekonstrukcję.

Wśród wypowiedzi stanowiących tak pożądane dla nas swoiste credo literackie najistotniejsze są dwa artykuły: umieszczona w „Tygodniku” jeszcze na początku 1819 r., ale nie posiadająca znamion stylu Brykczyńskiego rozprawa *Pisarz-literat w porównaniu z innymi pisarzami* (będąca być może, jak to wówczas częste, adaptacją jakiegoś tekstu obcojęzycznego) oraz wydrukowane w 1821 r. w „Wandzie” *Niektóre uwagi nad stanem i potrzebami literatury polskiej*, stanowiące według odredakcyjnej informacji *Wyjątek z listu udzielonego redakcji*. Obie te publikacje nie zdradzają uwikłania w doraźne, konkretne spory czy przetargi koniunkturalne, będące, jak zauważyliśmy, stałym elementem konstytuującym głosy krytyczne członków grona — zarówno teatralne, jak i *stricte* literackie. *Niektóre uwagi*... sygnalizują tylko pewne problemy związane „ze stanem i potrzebami literatury polskiej”, niemniej zawierają wiele konkluzji ważkich, dowodzących dobrej orientacji autora i posiadania autentycznego

⁶⁵ *Dzieciom dla ich rozrywki i nauki*..., tamże 1821, t. I, s. 343—345.

⁶⁶ Tamże 1820, t. II, s. 102—104.

⁶⁷ Tamże, t. I, s. 255—264, 272—284, 305—309; 1821, t. I, s. 369—383; t. II, s. 114—118.

zasobu refleksji; z tego powodu dostarczają nam więcej informacji niż *Pisarz-literat*. . . Natomiast ten ostatni artykuł (a gwoli ścisłości — chronologicznie pierwszy) zawiera materiał nietypowy, dość rzadko wówczas spotykany i nigdy bodaj w postaci tak pełnej — poświęcony jest bowiem w całości analizie służącej próbie określenia statusu społecznego „pisarza-literata”.

Owe rozprawy uzupełnia ponadto kilka wierszy, z których *O trwałości poezji* i *Zawód poety lirycznego* nie znanego opracowaniem Karola Łaskiego oraz *Chwała poety* Józefa Korzeniowskiego⁶⁸ wydają się najciekawsze, choć w gruncie rzeczy i one nie wykraczają poza schematyczne uogólnienia formułowane powszechnie przy roztrząsaniu roli poezji i atrybutów poety.

Założyć można przystępując do próby rekonstrukcji świadomości estetyczno-literackiej grona z różnorodnych i rozproszonych uwag zawartych w wypowiedziach krytycznych i rozprawach teoretyzujących, iż młodzi współpracownicy Kicińskiego bliscy byli w swych „myślach o literaturze” doktrynie literackiej klasycyzmu postanisławowskiego⁶⁹ — a to z racji tradycji rodzinnych szczególnie tu silnych i znaczących oraz określonej edukacji, środowiska i czasu, w którym działali. I rzeczywiście trudno doszukać się w ich wypowiedziach jakichkolwiek wprost sformułowanych opozycji wobec podstawowych zasad estetycznych mających swój rodowód w siedemnastowiecznym klasycyzmie francuskim, a zaakceptowanych w większości przez klasycyzm postanisławowski⁷⁰. Nie ulega zanegowaniu zasada naśladowania arcydzieł literatury starożytnej, nie kwestionowano użyteczności i walorów dydaktyczno-moralizatorskich dzieła literackiego, nie odrzucono kultu rozumu jako czynnika nadrzędnego w procesie twórczym. Nie przekreślono też zasady wyższości sztuki poetyckiego nad talentem, choć „cena” talentu wyraźnie poszła w górę.

Zauważalna odrębność grona Kicińskiego wśród różnych precyzacji doktryny literackiej postanisławowskiego klasycyzmu (wiodących w przekrojach pokoleniowym i instytucjonalnym) bierze się z różnic, a nie z przeciwstawienia, tworzy ją suma uszczegółowień, drobnych retuszy, odmiennie rozłożonych akcentów.

Sprawa dosłownie pierwsza, bo genetyczna — to wybór tradycji literackiej. Rzecz znamienne, potwierdzana wielokrotnie, to szacunek i szukanie wzorów w spuściźnie klasycyzmu stani-

⁶⁸ Tamże 1820, t. I, s. 284—285; 1821, t. I, s. 56—58; t. II, s. 296—302.

⁶⁹ Przy próbach porównania i wzajemnego odnoszenia opieram się przede wszystkim na „definicji” klasycyzmu postanisławowskiego, sygnalizowanej już pracy P. Zbikowskiego. Cenna książka T. Kostkiewicza w *Klasycyzm — sentymentalizm — rokoko* ukazała się po oddaniu artykułu do druku.

⁷⁰ Por. Z b i k o w s k i, *op. cit.*, s. 40—41.

sławowskiego, w czym nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie łączyło się to z jednoczesną opozycją wobec aktualnej orientacji estetycznej „gallomanów”, pisarzy przesiąkniętych cudzoziemskim gustem, nienarodowych. Najwyraźniej postawa ta zamianifestowana została w wierszu-przypowieści Antoniego Goreckiego *Piotr-kucharz*.

Oto w

Lubej Warszawie, kędy Francuz Szowo
Sarmackich brzuchów pasie trzodę liczną,
Piotr Polak zdjęty dumą narodową
Założył także jadalnię publiczną⁷¹.

Po pierwszej degustacji rozległ się głośny protest tych, „co w długiej wojennej podróży Na obcych stołach smak zbałamucili”.

Lecz Piotr niezgięty, Sarmata zuchwały,
„A to nie jedzcie!” krzyknął im z przyciskiem.
„Kto wam dogodzi, co w tym kucharz winny,
Ze dzisiaj w Polsce, co gęba, smak inny”.

Następuje w tym momencie charakterystyczna autoprezentacja:

[...] ja, com cicho siedział
I zjadalem, przyznam się, barszcz z rurą,
Widząc ten rozruch, bazarza naturą
Takom stąd sobie przestrozę powiedział.
My, K r a s i c k i e g o nauki kuchciki,
Gotujmy ciągle, jak nasz mistrz gotował.
Nie uważajmy na tych panów krzyki,
Którym stół Franków smak polski zepsował⁷².

Zwróćmy uwagę, że atakowani za spaczony gust gallomani degustują i wybrzydają, sami nie chwytając za rondel. Uprawianie wyłącznie działalności krytycznej (do tego nie zawsze bezstronnej) było bowiem podstawowym zarzutem stawianym im przez młodych redaktorów. Ze zwykłą sobie dosadnością i już bez kamuflażu alegorycznego sformułował swą ocenę tenże Gorecki, który w *Powieści o Fidijszu i jego uczniu* napisał:

Lecz u nas prawo sądenia
Dostał rodzaj mędrków nowy,
Co nie umie ojców mowy,
A chce szydzić z braci pienia.
I zaraz kończy rzecz dowodem całem:
„W Paryżu byłem, w Londynie widziałem”.

Jak gdyby to w Paryżu robili z plew zboże.
Gdy kto ma pustki we łbie, temu nie pomoże,
Choćby we wszystkich stolicach
Pędził wiatry po ulicach⁷³.

⁷¹ Być może aluzja do pisma — „publicznego”.

⁷² „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. IV, s. 49—51.

⁷³ Tamże, t. II, s. 171.

Wybór tradycji literackiej Oświecenia stanisławowskiego, owo ustawianie się w roli kuchcików Krasickiego (a pamiętajmy o wskazywanym już konsekwentnym publikowaniu utworów poetów stanisławowskich, o edycji utworów Trembeckiego, o hołdach składanych w życzliwym słowie Karpińskiemu) — był świadomym odwołaniem się do literatury rodzimej, wyrosłej, przynajmniej w przekonaniu autorów tych sądów, z „domowego”, sarmackiego podglebia, nie skażonej obcymi elementami — groźnymi w sytuacji utraty samoistnego bytu narodowego, gdy w dodatku „co gęba, smak inny”. Jest to więc jeszcze jeden aspekt troski o narodowość w literaturze, troski, której przejawy śledziliśmy już w głosach o teatrze; atak na tych, „co na obcych stołach smak zbałamucili”, jest intencjonalnie, a nawet i personalnie tożsamy z opozycją wobec Iksów.

Zanegowanie obecnej sytuacji, a uznanie za wzorcowy układ stosunków w okresie stanisławowskim odnajdujemy też w słowach otwierających *Niektóre uwagi nad stanem i potrzebami literatury polskiej*.

Minął wiek St. Augusta, minęły owe czasy, w których nie mnogość, ale wybór najzacieńszych mężów [podkr. W.P.] pracował nad udoskonaleniem języka i uświetnieniem literatury narodowej. — Dziś przeciwnie, wielką jest liczba piszących nie zawsze świętości powołania swego wiernych⁷⁴.

Troska o narodowość w literaturze narzucała zainteresowanie twórcą, tym, od którego przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, zależała realizacja owego podstawowego żądania. Stąd krytyka pisarzy o zepsutym, cudzoziemskim smaku oraz natłoku poetów miernych, stąd preferowanie wzorców osobowych z okresu Stanisława Augusta (druk utworów, wspominki, opis współczesnych poczyznań).

W krytycznych i teoretyzujących publikacjach współpracowników pism Kicińskiego najwięcej miejsca i uwagi poświęca się właśnie pisarzowi: atrybutom posiadanym naturalnie oraz zadaniom, które powinien realizować; problematyka dzieła literackiego stoi wyraźnie na drugim planie.

Zauważmy oto na początek, że we wszelkich znajdujących się w „Tygodniku” wierszowanych „głosach” o poecie spotykamy obraz orlego lotu. Sygnał dał znowuż Gorecki wierszem *Orzeł i sroki*, w którym te ostatnie na próżno usiłowały powstrzymać w locie młodego orła, gdy ten — co charakterystyczne — zaczął się unosić „poczuwszy swe plemię”⁷⁵. Było to w okresie (krótkim, bo półrocznym), kiedy winietę „Tygodnika” stanowił rysunek wzbijającego się do lotu orła.

⁷⁴ „Wanda” 1821, t. I, s. 212.

⁷⁵ „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. III, s. 114—115.

Utwór Karola Łaskiego *Zawód poety lirycznego* otwiera porównanie „zapału” poety do orła, który „piorunem świetny Zaraz górnym buja lotem”. Identycznie, choć literacko w sposób dalece doskonalszy — i obszerniej (bo w pierwszej z 10 dwunastowersowych strof), opisał lot orła, będący alegorią uniesień w „zapale” ducha poety, Józef Korzeniowski w odzie *Chwała poety*. Atrybuty mocy i władzy, cechy, którymi zdaniem przebywającego wówczas w Warszawie eks-nauczyciela Zygmunta Krasińskiego obdarzony jest poeta, mają już wyraźnie preromantyczny charakter. Orzeł —

Wyniosły, dumy, nieujęty niczem,
Kraje bez granic, przedział nieskończony
Przebywszy, lotem piorunu niesiony
Staje przed słońca obliczem.

Tam — „wśród nieskończonych nieba oceanów” — „igra z losów niedołączną władzą”⁷⁶.

Tam żyje myślą w locie nieścignioną
I duszę wielką, nieograniczoną,
Po gwiazdach wiesza, ze światami toczy⁷⁷.

Ten kosmiczny wymiar spraw i działań poety-wieszczka, znany dobrze z Wielkiej Improwizacji, jest — co trzeba przyznać — incydem w „Tygodniku”.

Znamienne natomiast, że zarówno Łaski, jak i Korzeniowski wyodrębniają poetę z tłumu, umieszczają go nie tyle poza, co nad ludem. „Poetę lirycznego” Łaskiego mają ludy słuchać, bo „nieznane wam prawdy głosi”⁷⁸. Wieszcz Korzeniowskiego, „gdy się gminne serce osłabia i chyli, Jęk niedołączny roznosząc wokół, [..] nieugięty i w najcięższej chwili Podnosi laurem ozdobione czoło”; to właśnie w jego sercu „myśl niepodległa, wygnana, zhańbiona” znajduje „ostatnie schronienie”⁷⁹.

Poeta jest więc kimś wyjątkowym, obdarzonym cechami niepowtarzalnymi, lecz — czego dowiodły powyższe cytaty — ten właśnie wybraniec ma służyć ogółowi. Walcząc „o wawrzyn nieśmiertelnej chwały”⁸⁰, zyskując „rozkosz w nieśmiertelnej chwale”⁸¹, czyni to poeta z myślą o ludzkości.

⁷⁶ „Wanda” 1821, t. II, s. 297.

⁷⁷ Kolejne to potwierdzenie obecności w dziełach Mickiewicza licznych „ech cudzych”. Por. S. Dąbrowski, *Obrazy, zdania, słowa. (Na marginesie problemu ech cudzych w twórczości Mickiewicza)*, „Pamiętnik Literacki” R. LIX: 1968, z. 3, s. 111—171.

⁷⁸ „Wanda” 1821, t. I, s. 57.

⁷⁹ Tamże, t. II, s. 298—299.

⁸⁰ Łaski, *O trwałości poezji*, s. 285.

⁸¹ Korzeniowski, *Chwała poety*, s. 298.

Na głos jego świat nękany
 Ohydne targa kajdany,
 Kruszy odwieczne przesady,
 Niszczy podłość i niewolę,
 Podnosi ludy i krole
 I cnotą ustala rządy

— stwierdzał Łaski w *Zawodzie poety lirycznego* (s. 57).

Korzeniowski nie był już tak optymistyczny, jego zdaniem, „gdy na gruzach swobód brzmieć poczną kajdany”, serce poety może być tylko ostatnim schronieniem myśli niepodległej, która wraz z jego duszą „wróci do wieczności łona”, przelewając się w żalosne pienie „samotnej arfy”. Słowo poety nie jest więc niezwalczonym orężem niepodległych, lecz zgola romantyczną „arką przymierza”.

Bo duch poety lecąc od wieków do wieków,
 W żyjącej myśli i ognistej mowie
 Ostatnim czasom klęski te opowie
 I zrówna waszą chwałę z wielką chwałą Greków

— prorokował Grekom współczesnym Korzeniowski (s. 302).

Jakimkolwiek by nie był efekt poetyckiego trudu, podlegał on w gruncie rzeczy tym samym, powtarzanym w wypowiedziach młodych literatów hasłom-nakazom: wolność, ojczyzna, cnota. Taki system wyznaczników znajdujemy i u Łaskiego, i u Korzeniowskiego⁸², równie oczywisty był on też dla anonimowego autora artykułu *Pisarz-literat*.

W tej uogólniającej dostrzeżone prawidłowości rozprawie mamy do czynienia z próbą wskazania cech wyróżniających „literata” spośród innych „pisarzy”. Zwraca autor przede wszystkim uwagę na wielość czytelników:

Literat przemawia do pojęcia i uczuć wszystkich, którzy umieją zastanawiać się nad ludźmi i sobą. [...] Mówi razem do mędrca i nieumiętnego.

⁸² Łaski: „Cnocie poświęca blask chwały, Ojczyzna pierwszym mu celem, Za wolność ramię uzbroił” (*Zawód poety lirycznego*, s. 57). Korzeniowski: „... wolność je natchnęła, Ojczyzna je uczciła, geniusz umiał głosić” (*Chwała poety*, s. 300). Podobnie i F. Morawski, choć nie będący członkiem grona, w utworze umieszczonym w „Tygodniku” pisał:

Jak piękne! jak wysokie wieszczą przeznaczenie,
 On za cnotą, wolnością wznosi pienia śmiałe,
 Przesyła potomności rodu swego chwałę!
 Godniejsze swej Ojczyzny uwieczniając syny,
 Z ciemnej czasów otchłani wyrywa ich czyny.
 Piękne przodków swych czucia, niepodległe myśli
 Pisze w sercach rodaków i na słońcu kryśli.

(*Dumanie, wyjątek z sceny lirycznej pod tytułem Sen Poety*, „Wanda” 1821, t. II, s. 15).

Ponadto spośród pisarzy tylko literatom dany jest talent: umiejętność wyobrażenia i „ubrania w przyzwoite ozdoby”⁸³.

Zaznaczając, że literat jest uczniem i natury, i sztuki, uznaje autor za nadrzędne wykształcenie, postuluje połączenie geniuszu z gustem, wyżej stawiając „sztukę w gieniuszu” niż „gieniusz natchnienia”.

Warto zauważyć, że i tutaj, w teoretyzującym artykule, literat uznany został za wybrańca obdarzonego najszczytniejszymi ludzkimi przymiotami⁸⁴, rzecz bez precedensu w literaturze stanisławowskiej i nie występująca w tej postaci nigdzie w utworach klasycyzmu postanisławowskiego.

Przekonanie o wyjątkowym uposażeniu oraz o posłannictwie literatów zrodziło troskę, by współcześni autorzy byli w stanie sprostać wysokim w „chlubnym zawodzie” wymaganiom, by godnie — i skutecznie — pełnili swą misję. Troska ta przewija się w „Tygodniku” w wielu rozmaitych wypowiedziach, przybierając różną postać. Bodaj najciekawszy pod tym względem jest niemal obsesyjnie pojawiający się w felietonach Bywalskiego temat samodzielności pisarskiej, czerpania z własnych zasobów, obracania własnym kapitałem. Oto na przykład w znakomitym tekście zatytułowanym *Rzecz własna* precyzyjnie analizuje Brykczyński przeświadczenie o szczególnej ważności działań i dokonań własnych, „swoich”, które powoduje, że „nie masz podobno człowieka, który by sam w sobie nie rozumiał, że jest środkowym punktem, około którego machina świata się obraca”. Analizuje po to, by uprzytomnić paradoksalność sytuacji, w której powodem euforycznej autooceny są wartości „pożyczane”. Wykorzystując z talentem urodzonego felietonisty aktualną, bardzo ważką wówczas dla powszechnie zadłużonych posiadaczy majątków ziemskich kwestię moratorium, czyli „zawieszenia prawa upominania się kapitałów”⁸⁵, czyni ją Brykczyński problemem także dla literatów.

Zaprowadzono moratorium — opowiadał. — Potrzeba to nakazała. „Nie tak (powiada X). Cały zapas dzieł moich pożyczony z Homera, Osjana, Pindara, Apulejusza. Skądże bym oddał, gdy sam nic nie mam”.

⁸³ „Tygodnik Polski” 1819, t. I, s. 170.

⁸⁴ „Gdy [...] zważymy, że ze wszystkich darów mogących ozdobić dużą talent filozofa, poety, mówcy jest najrzadziej udzielany; że nigdzie inaczej udoskonalenie nie jest trudniejszym; że do takiego pisarza należy nam najszlachetniejsze rozkosze; że ze wszystkich chwał narodowych jego chwała rozszerza się wszędzie z szczególną wziętością; że czym jest w wieku swoim, tym i w czasach najpóźniejszych być nie przestanie; gdy to wszystko jest cechą literackiej zasługi, łatwo sobie wytłumaczyć to podziwienie, które zawsze w winnym hołdzie odbiera (tamże, s. 177).

⁸⁵ Jak to określił Niemcewicz, *Pamiętniki 1809—1820*, t. 2, s. 333.

Podobnie jest z krytykami.

Nawet i dzisiejsi paszkwilanci jak dwie krople wody do siebie podobni⁸⁶.

Nie był zresztą Brykczyński w swej opinii odosobniony. W tym samym numerze „Tygodnika” Antoni Pełka puścił w obieg złośliwy „ucinek” pt. *Do autora lubiącego pozyzczać*⁸⁷.

Równie często formułowana była troska, by twórcy nie rozmieniali się na drobne, by byli wierni „świętości powołania swojego”. Charakterystyczny jest tu głos Brykczyńskiego, który z okazji zaprowadzenia w Uniwersytecie Warszawskim wykładu z literatury porównawczej wyrażał nadzieję, że

lepiej zapoznanie się z klasycznymi starożytności dziełami, które profesor literatury [Osiński] godnie rozszerza, odwiedzie zapewne wielu od tego ducha lekkości i ulotności, który nas teraz zaraził, tak że nawet do ważniejszych przedmiotów zrodzeni zmuszają swój geniusz na kształt orła w obłoku bując gotowy, by się po różnych mirtach i niezapominajkach trzepotał [podkr. W.P.]⁸⁸

Innym przejawem tej samej dbałości o respektowanie w środowisku pisarskim rangi „chlubnego zawodu” były liczne satyryczne ataki na zbytnią miłość autorstwa, wszystkie te *Autorologie*⁸⁹, spośród których najcelniejszy w „Tygodniku” (najbardziej zresztą znany) był „Rys sposobów nabywania sławy literackiej”, umieszczony w felietonie Bywalskiego *Kawa pod Kopciuszkiem*⁹⁰. Listę zabiegów zapewniających z kolei sławę pośmiertną prezentował *List Autora do swego wydawcy: O niedogodnościach śmierci*. Problem tkwił w tym, by odebrzmiały echa „odzywające się

⁸⁶ „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. IV, s. 161—162.

⁸⁷ „Doszedł Autor wielkiej chwały, Brał on z książek dniem i nocą, Lecz gdy mu książki zgorzały, Chciał brać z głowy... nie było co” (tamże, s. 167).

⁸⁸ Bywalski, *Literatura*, tamże, t. II, s. 282—283. „Przyczyną tej wielkiej szkody w ogólnym postępie oświaty narodowej jest bez wątpienia coraz głośniejsze mniemanie na hańbę literatury dość powtarzane, że powołanie nauk pięknych jest zabawa i kwiaty; dopóki to zgubne mniemanie wykorzenionym nie będzie, niechby się żaden talent nie rozwinął, niechby zniknął jak roślina, której użytku nie znamy, niżeli żeby miał tylko służyć zabawom ludzi dobrze wychowanych, gdy w posiedzeniach o niczym więcej mówić nie mają” — pisał Brodziński w pierwszym z *Listów o polskiej literaturze* wydrukowanym w „Pamiętniku Warszawskim” w numerze styczniowym 1820 r. (*Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, s. 78).

⁸⁹ „Pamiętnik Warszawski” 1820, t. XVIII, s. 314—323.

⁹⁰ „Rys sposobów nabywania sławy literackiej” stanowił fragment piśmiennictwa „O sposobach nabycia sławy i stopni w możnowładztwie literackim”, będącego projektem czytany „na sekretnym posiedzeniu pewnego zgromadzenia uprzewielejowanych uczonych” (a przedtem mówiło się w felietonie o Iksach); podsłuchał je rzekomo i powtórzył Bywalskiemu jego stały interlokutor M. „Rys...” sam składał się z sześciu sposobów: „Naprzód przedawnienie (*praescriptio*), czyli sposób utrzymywania się bez zasług na stopniu literata. Kto posiada ten sekret, kto umie łudząc publiczność obietnicami złotych gór, kto danymi wyjątkami uczyni na-

zwyczajnie z powodu śmierci ludzi naszej klasy, to jest członków akademii i towarzystw uczonych”⁹¹.

Wyeksponowanie roli twórcy w procesie literackim, warunkowane podstawowym wśród młodych redaktorów pism Kicińskiego postulatem rodzimości literatury, stanowi najbardziej rzucający się w oczy element ich wypowiedzi.

Bliżej samego dzieła literackiego tkwi natomiast kilkakrotnie pojawiające się w publikacjach członków grona przekonanie o nieuniknionym w ówczesnych warunkach politycznym charakterze pisarstwa. Przy czym ani milczenie o obowiązkach parnetycznych literatury, ani podkreślanie związku literatury z polityką nie były czymś szczególnym; jak dowodzi Żbikowski, w klasycyzmie postanisławowskim doszło do „zastąpienia problematyki obyczajowej oraz tendencji dydaktyczno-moralizatorskiej, znamiennej dla poezji klasycystycznej II połowy XVIII wieku, przez tematykę narodowowyzwoleńczą, nasycenia literatury treściami politycznymi” (można by się jedynie zastanawiać, czy rzeczywiście „głównie w latach 1800—1815”)⁹². Momentem najważniejszym w tego rodzaju opiniach było akcentowanie doraźnej konieczności literatury upolitycznionej.

Oto początek *Odpowiedzi na recenzję „Nieszporów sycylijskich”, tragedii P. Delavigne przez D. Lisieckiego przełożonej, w 4 i 5 numerze „Gazety Literackiej” umieszczoną, precyzyjnie i bez niedomówień sformułowany pogląd tłumacza w tej kwestii.*

dzieje wielkiego dzieła, nie myśląc wcale o pisaniu jego, taki ma prawo żądać przypuszczenia do naszego grona. Próżno by jaki śmiałek chciał mu zaprzeczać stopnia literata. Dość jest uchodzić za uczonego, aby być uczonym. — Drugi sposób jest d e d y k o w a n i e dzieł swoich. Kto by odważył zganić rzecz któremu z nas poświęconą i naszym zaszczyconą imieniem, na takiego przeznacza się kara jak za naruszenie pieczęci rządowej. — Trzeci sposób jest o f i a r o w a n i e (*donatio*) pisma swego na jakiś chwalebny instytut. Pisarz dzieło swoje tak poświęcający, choćby był najmierniejszym stawia się pod tarczą moralności i zgarnionym być nie może. — Czwarty sposób jest k u p n o i p r z e d a ż (*emptio et venditio*). To rozumieć się ma dwojako: albo kupuje się cudze dzieło i udaje za swoje, albo kupuje się cudza pochwała, a to albo wzajemnością, albo monetą kurs w kraju mającą. — Piąty sposób przez z a p i s (*testamentum*), to jest przez pośmiertne dopiero wydanie dzieła swego i zlecenie wydania jego jakiemu znanemu w literaturze mężowi, którego imię solidarnie wtedy za dobroć dzieła odpowiada. — Szósty sposób przez (*ususfractus*) użyteczne dzieło czytanie. Ten sposób dzieli się na szczególny (*singularis*), gdy autor z wielu dzieł jedne swoje skleci, i na powszechny (*universalis*), gdy ogólnie cudze dzieło uda za swoje” („Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. I, s. 214—216).

⁹¹ Były to: „Naprzód członek mający mowę pochwalną. Po wtóre: następca obejmujący osierociłe miejsce. Po trzecie: dziennikarze. Po czwarte: wydawcy dzieł pogrobowych lub prywatnych korespondencji”. „Rzadsze wprawdzie, ale także czasem odzywające się echa, to [...] autorowie dramatyczni” („Tygodnik Polski” 1819, t. IV, s. 227, 229).

⁹² Ż b i k o w s k i, *op. cit.*, s. 91.

Nie dzielę bynajmniej zdania tych, którzy poetów na demagogów przemienić pragną, a poezję za środek uważają, lecz przypuścić także nie mogę, aby wzruszenie lub zabawa jedynym celem poezji być miały. Ten wyniosły język bogów wpływaniem stosownym do ducha czasu na umysły czytelników i słuchaczy godniejsze siebie rodzić winien korzyści. Zaszczyciejszym jest tryumfem dla piszącego ła, którą nam z oczu wyciska przedstawienie drogich dla nas pamiątek, lub obywatelskie uczucie, które w nas obudza widok szlachetnych usiłowań w obronie praw i wolności, niż miękki żal nad losem zdradzonego kochanka albo kilku aktami kome-dii wymuszony śmiech⁹³.

Zdaniem Lisieckiego to właśnie przekonanie, „ten duch prawdziwie liberalny” (a przypomnieć sobie wypada liberalny charakter ideologii grona), który stał się pobudką do przetłumaczenia tragedii, spowodował krytykę — nie tyle tłumacza i przekładu — co autora *Nieszporów sycylijskich* i samej sztuki. Podkreśla przy tym zamiennie redaktor „Wandy”, że był ów „duch” tylko „w części” powodem przekładu⁹⁴.

Nie tylko w dotyczącej jednostkowego faktu polemice, także w rozprawce próbującej uogólnić występujące naówczas w literaturze zjawiska pojawił się wniosek o związkach literatury z polityką.

Powszechnie dziś literatura łączy się nierozzerwanym ogniwem z polityką narodów: jest to skutek silnie szerzącego się dążenia do wolności

— stwierdzał anonimowy autor *Niektórych uwag nad stanem i potrzebami literatury polskiej*. Podkreślał przy tym charakterystycznie, iż w tym powszechnym dążeniu

z świętości powołania swojego poeta obojętnym nie jest i być nie powinien, bo wprzód był obywatelem niżeli literatem.

I on także nie wydawał się być w pełni usatysfakcjonowany funkcjami narzuconymi literaturze. Zwracał uwagę, że

wprawia to zaiste najznakomitsze utwory poetów w pewien rodzaj zawisłości od stosunków politycznych, zmniejsza się poniekąd wartość pisma razem z zmianą przedmiotów, co je natchnęły.

I dawał następnie trafny przykład.

Komedia Niemcewicza *Powrót posta* dziś na teatrze wystawiona nie zrobiłaby tego wrażenia, jakiego doświadczyli przytomni jej reprezentacji świadkowie czteroletniego Sejmu⁹⁵.

Czyniąc wyraźną aluzję, jak wynika z kontekstu, do tragedii *Zólkiewski pod Cecorą* Ignacego Humnickiego, o której w innym miejscu tegoż tomu „Wandy” drugi jej redaktor, Dmochowski, trafnie pisał, iż „napełnił ją [...] autor wielu myślami pochleb-

⁹³ „Wanda” 1821, t. I, s. 131—132.

⁹⁴ Tamże, s. 132.

⁹⁵ Tamże, s. 215.

nymi dla Polaków i stosownymi do ducha czasu: które liczne ściągęły mu oklaski”⁹⁶ — przestrzegał autor *Niektórych uwag*:

Wszakże utwór, którego całą wartość liberalność i patriotyzm stanowi, a którego rozsądna wyrzeka się sztuka: nie podziwienie, nie zapał, nie szlachetne uczucia, ale raczej żal i pogardę wzbudzać będzie. — Najbardziej lękać się potrzeba, ażeby mierność nie ratowała się tymi środkami⁹⁷.

W obu przypadkach, Lisieckiego i anonima, uderza świadomość, iż literatura może i powinna realizować także inne funkcje niż tylko polityczne, doraźnie interwencyjne, co wydaje się być przejawem szerzącego się w tym czasie coraz bardziej przekonania o autonomizmie estetycznym dzieła literackiego.

Światła i obiektywna krytyka była kolejnym — po respektowaniu świętości literackiego powołania i rozsądnym współuczestnictwie w powszechnym dążeniu narodów do wolności — warunkiem prawidłowego kształtu literatury.

W głosach o krytyce przeważa ton niezadowolenia, irytacji często. Ocena sytuacji jest prosta: krytyków za dużo, a do tego większość z nich nie przestrzega powszechnie wówczas przez piszących o literaturze akceptowanych zasad działalności krytycznej.

Wszystkie bramy do świątyni literatury obkoczyli panowie krytycy. Uderzają w prawo i w lewo na każdego, co do którejkolwiek z tych bram zbliżyć się odważy. Nie zważają na żadną egidę; kto na placu, ten nieprzyjaciel

— pisał w felietonie *Koniec* kruszący ponoć z tego powodu pióro Bywalski (od owego aktu odwiodło go spostrzeżenie, że i krytyków czeka — koniec)⁹⁸.

Biadania i uszczypliwości pod adresem krytyków mnożyły się we wszystkich tomach „Tygodnika”. Z pewnym dystansem do tego zjawiska odniósł się autor wspomnianych już wielokrotnie *Niektórych uwag nad stanem i potrzebami literatury polskiej*. Pisał on:

W narodzie, który przez dłuższe i szczęśliwsze rozwinięcie się cywilizacji jednym zrównał, a wygórował nad drugie, krytyka co do nauk i sztuk nieodbita jest potrzebną, bo utrzymuję razem z Potockim, że krytyka jest loiką dobrego smaku, a zarazem rzecznikiem u publiczności, przed której sąd sprawy jego wprowadza [...] zbywa nam prawie zupełnie na pisarzach chcących a razem zdolnych gruntownie dzieła innych rozbiierać: najzdolniejsi unikają tak trudnych, choć użytecznych obowiązków. — Wstąpili w ten zawód dziennikarze i jak dotąd nie odpowiedzieli godnie powołaniu sprawiedliwego krytyka⁹⁹.

⁹⁶ F. S. Dmochowski, „*Zótkiewski pod Cecorą*”. *Trajedia oryginalnie przez Ignacego Humnickiego napisana*, tamże, s. 251.

⁹⁷ Tamże, s. 216.

⁹⁸ „*Tygodnik Polski i Zagraniczny*” 1818, t. IV, s. 312.

⁹⁹ „*Wanda*” 1821, t. I, s. 217. „*Razem z Potockim*” — jako autorem *Rozprawy o zasadach krytyki i potrzebie wprowadzenia jej u nas*, gdzie

Zdaniem bowiem autora tej opinii krytycy grzeszą przede wszystkim brakiem bezstronności, „częstokroć prawdę przyjaźni i stosunkom osobistym poświęcają”¹⁰⁰.

Problemy, które podjęli i wyeksponowali członkowie grona Kicińskiego w swych wypowiedziach o literaturze i o których do tej pory była mowa, dowodzą, że interesowało ich zwłaszcza funkcjonowanie literatury (pisanej zawsze przy okazji ogólnych rozważań dużą literą), nie poświęcali natomiast większej uwagi zespołowi norm estetycznych, które winna literatura respektować. Oczywiście, owe będące w znakomitej przewadze opinie o pisarzu, doraźnych obowiązkach oraz krytyce, zinterpretowane — są w stanie dostarczyć pewnej sumy faktów, ale nie tworzących jednak pełnego systemu.

Obok szeregu sądów dowodzących aprobaty podstawowych zasad estetycznych klasycyzmu postanisławowskiego tylko sporadycznie spotykamy poglądy pozostające doń w opozycji.

I tak oto w dalszym ciągu młodzi redaktorzy uznają celowość przepisów, mając zresztą na uwadze utrzymanie rangi „chlubnego zawodu” literata. Brykczyński atakując Staszica za bezrymowy przekład *Iliady* pytał:

Jakież więc cel tej zmiany, większa łatwość dla pisarzy? Ale w naszych czasach skarżą się już na zbytek niepoświęconych kapłanów Apollina. Gdy rozgrodzimy wszelkie przeszkody od tego zawodu wstrzymujące, jakich spodziewać się skutków? [podkr. W.P.]¹⁰¹.

Zólkiewski pod Cecorą Humnickiego doczekał się zarzutów ze strony Dmochowskiego za niespektowanie podstawowych reguł klasycystycznych: prawdopodobieństwa — postaci, wydarzeń i stosunków międzyludzkich — oraz dobrego tonu we wszystkich jego aspektach: obyczajowo-moralnym — nieprzestrzeganie właściwej postawy bohaterów oraz wychowawczej wymowy sytuacji i wydarzeń, historyczno-literackim — niezgodność bohaterów z tradycją, psychologicznym — sprzeczność postępowania postaci z charakterem i sytuacjami, w których się znalazły, strukturalnym — zmienność charakteru postaci w obrębie całej tragedii¹⁰².

I w tej recenzji, i w wielu innych miejscach spotykamy postulat perfekcji wyobraźniowo-plastycznej, doskonałości wykonania dzieła literackiego, najdosłowniej bodaj sformułowany przez

owa opinia brzmi: „Zgoła krytyka jest logiką dobrego smaku, razem rzecznikiem jego u publiczności, przed którą sprawę jego wprowadza i równie współczesnych, jak zeszyłych pisarzy pod ten szanowny sąd pociąga” (*Polska krytyka literacka*, t. 1, s. 35). Zresztą wszystkie sądy o krytyce w *Niektórych uwagach...* mają swe źródło w rozprawie Potockiego.

¹⁰⁰ „Wanda” 1821, t. I, s. 218.

¹⁰¹ „Tygodnik Polski” 1819, t. III, s. 133.

¹⁰² Por. Ż b i k o w s k i, *op. cit.*, s. 42, 44.

autora rozprawy *Pisarz-literat*. Występuje on tam w powiązaniu z klasycystycznym wymogiem naturalności, a więc takim ułożeniem dzieła, „gdzie wszystkim należy do wiecznej mądrości i pięknej natury tych najwyższych wyroczeni”¹⁰³. Natura jest więc i w tym wypadku naturą idealną, występującą w utworze jako „podmiotowa projekcja uogólnionej wizji świata”, nie zaś jako zobiektywizowana rzeczywistość zewnętrzna z całym zbędnym, szkodliwym wręcz zasobem faktów i zjawisk jednostkowych, przypadkowych¹⁰⁴.

Konsekwencją takiego rozumienia natury było przeświadczenie o konieczności swoistego poetyckiego wykształcenia, dotyczącego przede wszystkim smaku. Przeświadczenie to spotykamy i w wypowiedziach publikowanych w „Tygodniku”, najdobitniej wyraził je znowuż autor *Pisarza-literata*.

Pisarz, co nie mógł korzystać z postępów oświeconego wieku i wykształcić gustu swojego — pisał on — oddaje się koniecznie silniejszemu popędowi. Takim jest dziki i szczytny Szekspir — stwierdzał dalej. — Zuchwały geniusz, własnemu tylko natchnieniu uległy, zdaje się uragać prawidłom doskonałego utworu.

Kontynuując tę myśl określił następnie autor swe stanowisko, przyznał się do swych literackich sympatii.

Lubimy, potrzebujemy nieraz słuchać tych geniuszów szczytnych i surowych, przejmować się ich wrażeniami tym mocniejszymi, że żadnym nie ulegają prawidłom. Lecz częściej wolimy napawać duszę przyjemnością, co ją udoskonala. Wtedy odrzucamy te dzikie piękności [podkr. W.P.], gdzie każdą słodycz opłacić trzeba przykrością, gdzie podziwienie i nagana razem wzbudzone mieszają się i niszczą wzajemnie. Nie potępiamy ich, lecz wewnętrzne i sprawiedliwe uczucie każe się wrócić do Wirgiliusza i Rasy¹⁰⁵.

Był to pierwszy przypadek dokonanego na łamach „Tygodnika” wyboru między „klasycyzmem” a „romantyzmem”, ograniczony oczywiście do jednego tylko problemu. Po raz drugi i ostatni uczynił to autor *Niektórych uwag nad stanem i potrzebami literatury polskiej*. Traktując romantyzm jako zawsze „upragnioną i pożądaną [. . .] nowość”, przyznawał, że

obficie znaleźć można w romantycznych pisarzach znakomite piękności, nie można się nie dziwić śmiałym pomysłom i wyrażeniom.

Ubolewał zarazem na będące wynikiem niezręcznego naśladownictwa ciemność i nadętość braną za szczytność. W efekcie proponował ogólnikowo sformułowany kompromis, pisząc:

Droga, którą by poetom naszym obrać przynależało, zdaniem moim winna być pośrednią między klasycyzmem a romantyzmem, jeśli zupeł-

¹⁰³ „Tygodnik Polski” 1818, t. I, s. 174.

¹⁰⁴ Zob. Żbikowski, *op. cit.*, s. 69.

¹⁰⁵ „Tygodnik Polski” 1819, t. I, s. 175—176.

nie nową i oryginalną być nie może. W takim razie piszący nieujarzmiony zbytnią ścisłością reguł, przez które pole pisania w literaturze dramatycznej nazbyt jest szczupłym, nie mógłby także ślepo puszczać się za pędem obłąkanej wyobraźni¹⁰⁶.

Ostatecznie można odnieść wrażenie, że „Tygodnik” nie interesował się specjalnie porą,

w której zaczynającemu wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną klasycyzność, czyli tak zwaną romantyczność ma obrać¹⁰⁷.

Oczywiście pamiętać należy o pierwszych w ówczesnej warszawskiej prasie tłumaczeniach prozą utworów Byrona¹⁰⁸, o przedrukowanych informacjach dotyczących angielskiego romantyka¹⁰⁹, czy wreszcie o wydrukowaniu z niemal entuzjastycznym wstępem kilku ballad Mickiewicza¹¹⁰.

Dostrzec się też dałoby sporo drobnych modyfikacji czy odstępstw od niektórych zasad i reguł klasycyzmu postanisławowskiego, z tym że uprzytomnić sobie trzeba znaczną dezintegrację myśli estetycznej w tym czasie. W przywołanej kilkakrotnie pracy przypomniał Żbikowski liczne weryfikacje, kompromisowe rozwiązania, antynomie i opozycje — swoisty liberalizm sąsiadujący z dogmatyzmem „już nie tylko w obrębie całego »obozu« kla-

¹⁰⁶ „Wanda” 1821, t. I, s. 213—214.

¹⁰⁷ K. Brodziński, *O klasycyzności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. X, s. 356.

¹⁰⁸ Korsarz. *Poema lorda Byron (I)*, „Tygodnik Polski” 1820, t. I, s. 265—287; Korsarz. *Poema lorda Byron (Dokończenie)*, tamże, s. 289—302; *Grecja. Ustęp z poematu lorda Byrona pod tytułem Child-Harold*, „Wanda” 1821, t. IV, s. 3—6; *Wyjątki z dzieł lorda Byrona. Obraz Napoleona. Obraz Grecji*, tamże, s. 154—158; *Myśli wyjęte z dzieł lorda Byrona*, tamże, s. 158—161; *Różne myśli z angielskiego. Z dzieł lorda Byrona*, tamże 1822, t. I, s. 63—64; *Don Juan i Ida. Ustęp z pieśni 2 poematu lorda Byrona*, tamże, t. III, s. 3—6.

¹⁰⁹ *Wiadomość o lordzie Byron*, „Tygodnik Polski” 1820, t. I, s. 227—235; *O poezjach lorda Byrona*, „Wanda” 1821, t. I, s. 115—121; *O poezjach lorda Byrona. Dokończenie art. w nrze 4 poczetego*, tamże, s. 343—347.

¹¹⁰ „Wanda” 1822, t. III, s. 97—114. Zob. A. Kowalska, *Pierwsza entuzjastyczna recepcja „Ballad i romansów” w prasie warszawskiej 1822 roku*, „Prace Polonistyczne” 1957, S. XIII, s. 77—93. Kiciński mógł dostać tomik Mickiewicza od przebywającego na wakacjach w Warszawie J. Lelewela. Przeoczenie przez autorkę powinowactwa Kicińskiego z Lelewelom nie pozwoliło na pojawienie się takiej sugestii, choć znała Kowalska fakt powtórzenia przez Jezowskiego w liście do Mickiewicza wiadomości o owym warszawskim druku, wiadomości uzyskanej właśnie od Lelewela. Faktem jest też, że „Wanda” jednak docierała do Wilna — przynajmniej w jednym egzemplarzu, przesyłanym Lelewelowi przez kuzyna-redaktora (choć nie wiadomo, czy i ten konkretnie numer zawędrował w ten sposób na Litwę).

syków, ale również w systemie pojęć i przekonań poszczególnych poetów czy też teoretyków prądu”¹¹¹.

Toteż nie jako element preromantyczny, lecz najistotniejszą w istocie heterodoksję w klasycystycznych poglądach członków grona Kicińskiego traktować należy wyeksponowanie w ich wypowiedziach potęgi geniusza, który dzięki posiadany artybutom nabywa prawo do przewodzenia ludowi.

¹¹¹ Żbikowski, *op. cit.*, s. 53. Zwrócił on też uwagę na oczywisty, choć uporczywie niedostrzegany fakt, iż „atak młodych romantyków warszawskich na zasady i reguły klasycystycznej poetyki [...] — rozpoczęty i prowadzony dopiero właściwie od roku 1822, czy nawet 1825, był w znacznej mierze wyważaniem otwartych już drzwi, powtarzaniem argumentacji, która sformułowana została po raz pierwszy znacznie wcześniej, i to właśnie przez czołowych przedstawicieli zwalczanego prądu” (s. 55).